

## Szczyście i pech Sobiesława Zasady (Obsługa własna)

— Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy — wspominał potem S. ZASADA. — Mniej więcej po kilometrze od startu do odcinka specjalnego nr 12 na szybkim prowym łuku nagle w odległości ok. 20 m zauważyłem jadący naprzeciw Polski Fiat. Droga była zbyt wąska aby można było się minąć bez kolizji, odbiłem jak można w prawo, nastąpiło uderzenie. Z nowej Renault Alpine zostały jedynie szczałki, lewego przedniego koła w ogóle nie udało się odnaleźć.

— To cud, że nikomu nie poważnego się nie stało — dodaje pilot

S. ZASADA — E. ZASADOWA. *Jak maż uniknął czołowego zderzenia nie wiem jeszcze teraz — w 12 godzin od wypadku nie mogą przyjsć do siebie.*

— Na szczęście obyło się bez ofiar, kto wie jednak, jak potoczyłby się wypadek gdyby za kierownicą nie siedział tak wybitny zawodnik.

Nie bez powodu relacje z Międzynarodowego Rajdu Polski zaczynam od krakusy S. Zasady. Zdarzyła się bowiem rzecz chyba w sporcie samochodowym bez precedensu. Oto na odcinku zamkniętym dla wszelkiego ruchu na odcinku, który zawodnicy pokonują jak mogą najszybciej walcząc już nie o sekundy lecz o ułamki, pod prąd pedzących rajdowych samochodów wyruszył pojazd organizatorów imprezy.

Nie trzeba więc zbyt bujnej wyobraźni aby uzmysłowić sobie skutki takiej lekkomyślności. Szkoda tylko, że tej wyobraźni zabrakło ludziom obsługującym tę imprezę.

Odpowiedni punkt regulaminu każdego rajdu samochodowego brzmi: „zabrania się załogom na całej trasie odcinków specjalnych cofać samochodem. Jak również jazdy w kierunku przeciwnym pod rygorem wykluczenia z rajdu“.

Jak więc na trasie, jadąc w kierunku przeciwnym znalazł się samochód organizatora? Wiózł na punkt kontroli czasu karty odcinków specjalnych, których nie dostarczono wcześniej. Przecież na mecie doskonale wiadano, o której godzinie i minucie startuje samochód z numerem startowym 1. Wina organizatora bezdyskusyjna, dobrze że tylko na tym się skończyło.

Nie było to jedyne niedopatrzenie ludzi odpowiedzialnych za porządek na trasie. W niedzielę po przejechaniu przez kilkadziesiąt samochodów OS Młynne-Zegocina pojawił się na nim specjalnie oznaczony pojazd przewodniczącego Komisarzy Sportowych. To znak, że wszyscy kierowcy już przejechali. Ruszyły w dół samochody

widzów, na szosę weszły tłumy ludzi. W kilkuminutowych odstępach przejechały jeszcze trzy, biorące udział w rajdzie, Trabanty. Na szczęście obyło się bez wypadku.

Incydent na OS-12 z pewnością będzie głośno komentowany w gronie zawodników zagranicznych. Prawdopodobnie w przyszłym roku znów będzie mniej chętnych do startu na polskich drogach. Krytykowano rajd ubiegłoroczny za wariackie przeciętne, doprowadzające do ruiny samochody na trasie.

Tegoroczny MRS był i krótszy i wolniejszy. Powodów do krytyki jednak i tym razem nie zabrakło. Rajd wygrała austriacka załoga K. RUSSLING — W. WEISS na Porsche Carrera, ale jak na eliminacje Mistrzostw Europy kierowców — zbyt mało widzieliśmy zawodników spoza królów Demokracji Ludowych, do Krakowa nie przyjechali nawet wszyscy najlepsi w kraju.

ROBERT MUCHA zapalał raptem miłością do wyścigów samochodowych i nie mógł z tego powodu stawić się na starcie, podobnie A. JAROSZEWICZ.

Pod ich nieobecność i po wypadku ZASADA honor polskich kierowców ratowały załogi STAWOWIAK — CZYZYK (Polski Fiat 1600 FSO), B. KRUPA — J. LANDZBERT (Stomil Olsztyn), Renault 12 Gordini, K. KOMORNICKI — J. RÓŻAŃSKI (Polski Fiat 1600 (Stomil Olsztyn)).

Mimo dobrej jazdy nie mogli zagrozić szybszym samochodom.

Niestety, nie możemy podać dokładnych wyników rajdu. Mimo że skończył się on w sobotę wieczorem, do chwili zamknięcia numeru w niedzielę w nocy komisja sędziowska nie ogłosiła oficjalnych rezultatów. Podamy je w numerze jutrzejszym.

ANDRZEJ MARTYŃKIN